Nr. 50. Lwów — Sobota dnia 1 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
słowo petitem za każde słowo 4 h.
słowo tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Albina Bisk. | Pamfila M.
Jutro: E. 3 Głucha | Teodora Tyr. M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 51
Zachód „ „ 5 m. 36

Długość dnia godzin 10 minut 45
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Niemieckie pomysły.

Z powodu anglo-japońskiego traktatu pojawiło się już w Europie mnóstwo rozpraw, najwięcej jednak w Niemczech, gdzie zajmują się tą sprawą wojskowi, dyplomaci na emeryturze i agraryusze. W publikacyach swych mają ci pisarze o stworzeniu światowej ligi przeciw Rosyi, jako przeciw potędze, którą koniecznie trzeba w rozwoju powstrzymać, bo inaczej spełni się przepowiednia Napoleona: Europa będzie kozacką, nastąpi trzeci peryod w dziejach starego świata, mianowicie, jak po rasie romańskiej objęła panowanie anglo-germańska, tak po tej zajmie pierwsze miejsce słowiańska. Aby tego uniknąć, trzeba nałożyć więzy na Rosyę, a traktat anglo-japoński wybornie się nadaje na punkt środkowy takiej antirosyjskiej koalicyi. Równocześnie jednak ów traktat, jeżeli nie będzie rozwinięty w światową ligę, przyśpieszy chwilę, w której kozacki carat postawi nogę na pierś Europy. Wprawdzie krótkowidze polityczni w Anglii mogą powiedzieć, że to ich nic nie obchodzi, co się stanie z kontynentalną Europą, owszem upadek jej może być dla Brytanii korzystny, ponieważ ona pozbędzie się takiego współzawodnika ekonomicznego, jak Niemcy; ale prawdziwi angielscy mężowie stanu nie mogą tak rozumować, albowiem niezawodnie zdają sobie sprawę z tego, że sam sojusz anglo-japoński jest bezsilny.

Takie jest założenie niemieckich pisarzy. Zobaczmy teraz, jak oni rozumują. Oto, ułożyła się Anglia z Japonią, że wspólnie będą strzegły całości Chin i swoich interesów w tem państwie. Jeżeli przypuśćmy Rosya z powodu Chin zacznie wojnę z Anglią, albo z Japonią, a nikt się do tego zatargu nie wmiesza, to sojusz japońsko-brytański nie wystąpi czynnie; jeżeli zaś Rosyi ktokolwiek pomoże — a takim pomocnikiem może być Francya — natenczas zacznie działać sojusz. Jakże więc będzie działał? Wiadomo, że Anglia nie ma wojska, bo jeżeli nawet rychło pokona Boerów, to i w takim razie będzie musiała trzymać w Transwaalu najmniej 200 tysięcy żołnierzy. Może zatem wesprzeć Japonię tylko swą flotą wojenną i okrętami transportowymi, aby armia mikada mogła być prędko przerzucona na ląd azyatycki. Trzeba jednak pamiętać, że stanie się to w chwili, gdy ktoś Rosyi pomoże, a zatem wtedy, kiedy ów domniemany rosyjski sojusznik będzie mógł zaatakować angielskie brzegi. Jakże więc wówczas Brytania ogołoci się ze swej floty? Z tego wynika, że w gruncie rzeczy sojusz anglo-japoński nie jest straszny dla Rosyi. Jednakże ponieważ nikt jeszcze nie wie, czy Stany Zjednoczone nie są cichym wspólnikiem tego sojuszu, przeto Rosya niczem nie wywoła jego działalności, dopóki tak nie wykończy swych syberyjskich kolei i swej militarnej organizacyi, żeby mogła przerzucić ogromne masy wojsk na brzegi oceanu Spokojnego. Jakiż będzie skutek tej przymusowej bezczynności caratu?

Dwa będą skutki, oba dla Europy fatalne. Oto, najpierw, Chiny się zreformują, wzmocnią, uzbroją przy pomocy amerykańskich instruktorów, a angielskich i japońskich dostawców broni, amunicyi i okrętów. Chiny militarne będzie łatwo zrobić, to, czego nie dopiął ruch bokserski: wypędzą europejskich misyonarzy, kapitalistów i przemysłowców, odbiorą wszystkie koncesye i dzierżawy. To jeden skutek.

Drugi nastąpi w Europie. Rosya nie może długo się zachowywać spokojnie. Jej ustrój militarno-zbrojny wymaga ciągłych zaborów, bo inaczej wewnątrz państwa nastąpią zaburzenia. Od Bałkanu odwróciła się Rosya jedynie dlatego, że znacznie większe zabory przedstawiały się jej w Azyi: wszakże sama Mandżurya warta jest całego półwyspu bałkańskiego. Jeżeli więc teraz wskutek traktatu anglo-japońskiego, za którym prawdopodobnie stoją Stany Zjednoczone, będzie musiała zaniechać w Azyi postępów, to się znowu zwróci przeciw Turcyi, zacznie atakować i półwysep bałkański, i Azyę Mniejszą, i nawet Persyę, szukając sobie drogi do morza Śródziemnego i do oceanu Indyjskiego. Prawdopodobnie tedy zacznie się w Europie peryod bardzo niespokojny, zgubny dla Austryi, niebezpieczny dla angielskich interesów na europejskim wschodzie, ciężki dla Włoch, które już nie otrzymają od Francyi żadnych ustępstw, a szkodliwy dla Niemiec, które rozwinęły swą cywilizacyjną misyę w Azyi Mniejszej.

Żeby tego wszystkiego uniknąć, trzeba dokoła jądra sojuszu anglo-japońskiego uformować ligę światową, obejmującą zarówno azyatyckie, jak europejskie sprawy, a zwróconą przeciwko niebezpiecznemu dla wszystkich, a coraz większemu panoszeniu się Rosyi. Do tej ligi niezawodnie przystąpią Niemcy, Austro-Węgry i Włochy, oczywiście także Turcya, a potem Chiny, ponieważ zaś jądrem tej ligi będą Anglia z Japonią, przeto powstanie taka niebywała potęga, że Rosya będzie musiała zamknąć się w sobie.

Tak oto wygląda pomysł niemiecki, — ładny na papierze, lecz trudny do wykonania. Przedewszystkiem trzeba zbadać, co Anglia bardziej woli: rozwój Rosyi, czy też rozwój Niemiec? Nam się zdaje, że Anglia właśnie chce, aby carat zaprzątał się sprawami bałkańskiemi i szkodził Niemcom w Azyi Mniejszej, a w Europie zmuszał je do wycieńczania siebie na zbrojność. Z drugiej strony, niepodobna powstrzymać pochodu rosyjskiego na „dalekim wschodzie“, bo tamtejsze ludy same lgną do Rosyi. Właśnie teraz w chińskiej Mongolii kacykowie tamtejsi, wassalowie Chin, postanowili wznieść w stolicy kraju świątynię na cześć Białego Cara, a na tej świątyni wyryć napis najpierw po rosyjsku, potem po mongolsku, następnie po tybetańsku, a na ostatku po chińsku takiej treści: „Wdzięczny lud dźwignął tę świątynię Białemu Carowi ku wiecznej pamięci tej łaski, którą wojska rosyjskie okazały Mongolii, przez wytępienie w niej drapieżnych band rozbójnika Wanluhu“. Ta świątynia w dalekiem mieście Tukume będzie zawsze przemawiała do ludu za Rosyą. Taksamo wytępianie rozbójniczych chunchuzów w Mandżuryi pozyskało Rosyanom serca miejscowej ludności, która teraz wysłała do jeneralnego gubernatora kraju nadamurskiego deputacyę z prośbą o zatrzymanie wojsk rosyjskich w Mandżuryi. Nie wchodzimy w to, czy ta deputacya była dobrowolna, czy też nakazana, bo w każdym razie sprawiła ona w Pekinie silne wrażenie i tak postawiła sprawę rosyjską, iż rosyjski ambasador oznajmił wszystkim innym ambasadorom, że anglo-japoński traktat w niczem nie zmienił rosyjskich zamiarów i postanowień co do Mandżuryi.

Dwuletnia służba w wojsku.

We Francyi ludność prawie nie wzrasta, a w Niemczech powiększa się dość prędko, wskutek zaś tego coroczny kontyngent rekrutów stale się zmniejsza w trzeciej republice, a rośnie w cesarstwie Hohenzollernów. Te dwa państwa ciągle rywalizują ze sobą na punkcie zbrojności, bo kwestya Alzacko-lotaryńska nie przestała kierować ich wzajemnym stosunkiem. O sile militarnej każdego państwa decyduje jego finansowa zasobność i obfitość rekrutów; jedno bez drugiego nic nie znaczy. Otóż Francya ma dość pieniędzy i na wojsko ich nie żałuje, ale rekrutów ma coraz mniej. W tym roku nie nabierze dwiestu tysięcy, a w roku przeszłym zdołała ściągnąć 216.000, podczas gdy w Niemczech dwa lata temu było ich 248, w roku przeszłym 253, a w tym będzie 258 tysięcy. Wobec tego w parlamencie paryskim postawiono projekt dwuletniej służby obowiązkowej z uchyleniem wszystkich zgoła przywilejów, dawanych dotąd osobom z wykształceniem uniwersyteckiem. Ponieważ jednak dwuletni żołnierz nie może być uważany za dobrego, lecz raczej jest tylko niezłym milicyonistą, przeto projekt postanawia dawać dość pokaźne pensye żołnierzom, którzy się zgodzą służyć rok trzeci, czwarty i t. d. Za każdy następny rok służby pensya będzie większa. Jest to, naturalnie, bardzo kosztowny system, lecz jeśli nań stać Francyę, to przeciw niemu nie można podnieść innych zarzutów, ponieważ nie ulega wątpliwości, że ogromna liczba żołnierzy będzie pozostawała w wojsku na rok trzeci, czwarty i t. d., a to dlatego, że o zajęcie coraz trudniej, mnóstwo zdolnych robotników nie znajduje zatrudnienia, z drugiej zaś strony służba wojskowa coraz jest lżejsza, wikt dobry, o różne przyjemności dla żołnierzy, naprzykład o teatry amatorskie, koncerty, bale i t. d. zwierzchność bardzo się stara. Można przewidywać, że z czasem główny zastęp szeregowców będzie się składał z żołnierzy, odbywających podwójną, albo nawet potrójną służbę. Za takiem przypuszczeniem przemawia fakt, że korpus madagaskarski już teraz składa się z ochotników, którzy po odbyciu w kraju obowiązkowej służby, dobrowolnie najęli się do garnizonu na Madagaskarze jedynie dlatego, że tacy ochotnicy biorą dobrą pensyę.

Lecz po zapanowaniu takiego systemu w całej armii samo przez się wytworzy się to, co jest w Anglii, gdzie obok pułków najemnych są milicye, od których się wymaga bardzo mało wojskowego wykształcenia.

Zwracamy uwagę na tę sprawę dlatego, że francuskie jej załatwienie powstrzyma inne, uboższe od Francyi, kraje od zaprowadzenia dwuletniej służby pod karabinem. Nie mówiąc już o cesarstwie niemieckiem, które jedynie się opiera na bagnetach, ale naprzykład Austrya, albo Włochy, nie będą mogły płacić dość wielkich pensyj żołnierzom, pozostającym na służbie po obowiązkowym terminie, a nie zechcą mieć armii złożonej z dwulatków, a więc gorszej od armii francuskiej, będą tedy energiczniej niż dotąd opierać się ciągle podnoszonym w parlamentach żądaniom, aby obowiązkowa służba pod karabinem była skrócona. Już teraz rząd niemiecki rozgłasza, że uczyniona przezeń próba uwalniania dobrych żołnierzy po dwóch latach, nie dała dobrych skutków. Czem starsi żołnierze będą zapełniali szeregi pułków francuskich, tem bardziej rządy innych krajów będą się starały przedłużyć termin obowiązkowej służby. To rzecz łatwa do przewidzenia i dlatego-to projekt francuski ma ważne znaczenie dla wszystkich innych krajów w Europie.

Zniżenie stopy procentowej

przez Bank krajowy i galic. Kasę oszczędności.

Dwie bardzo poważne instytucye finansowe lwowskie, przyjmujące pieniądze na książeczki, a mianowicie: Bank krajowy i galic. Kasa oszczędności, postanowiły począwszy od jutra, tj. od 1 marca 1902 *zniżyć procent opłacany od wkładek oszczędności z 4 na $3\frac{6}{10}$%*.

Kasa oszczędności stosować będzie to zarządzenie tylko do nowych wkładek, tj. do tych, które wpłyną począwszy od 1 marca, *wszystkie zaś stare wkładki, złożone przed 1 marca, oprocentowane będą nadal na 4%*.

Natomiast Bank krajowy zapewnia starym wkładkom oprocentowanie na 4% tylko po dzień 30 czerwca 1902, po tym zaś terminie od wszystkich w ogóle wkładek płacić będzie tylko $3\frac{6}{10}$%, — nowe zaś wkładki już od jutra oprocentowane będą na $3\frac{6}{10}$%. Obcinając w ten sposób dochód posiadaczom książeczek wkładkowych, zaprowadza Bank krajowy równocześnie dla swych klientów, szukających w tej instytucyi kredytu wekslowego, tę ulgę, że zniża stopę procentową, pobieraną od weksli osób prywatnych na $4\frac{1}{2}$%, a od weksli stowarzyszeń na 4%. O ile nam wiadomo, żadna inna instytucya lwowska, ani też krakowska kasa oszczędności nie idą za przykładem Banku krajowego i galicyjskiej Kasy Oszczędności i na razie nie zaprowadzają u siebie tej oryginalnej stopy procentowej $3\frac{6}{10}$%, lecz pozostają nadal przy 4%.

Krok tych dwóch instytucyi lwowskich, które zaprowadzają po raz pierwszy w Galicyi dla wkładek oszczędności stopę procentową niższą niż 4%, wcale nas nie zachwyca. Przedewszystkiem uważamy ten krok jako zbyt pośpieszny. Od chwili zniżenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski na $3\frac{1}{2}$% minęło dopiero niespełna cztery tygodnie i nikt nie może przewidzieć, czy ta stopa w państwie naprawdę się utrwali i czy zanosi się istotnie na długi okres nadzwyczajnej taniości pieniędzy. Dlatego też nawet bardzo poważne Kasy oszczędności w zachodnich prowincyach monarchii wahają się w decyzyi co do zniżenia stopy procentowej od wkładek, bo nie chcą zrażać swych klientów, ani też osłabiać zmysłu oszczędności wśród ludności. Tylko galicyjski Bank krajowy i galic. Kasa oszczędności lekceważą sobie ten wzgląd i postępują tak, jak gdyby chciały wypłoszyć od siebie tych klientów, którzy posiadają tam wkładki. Nie widzimy także koniecznej potrzeby takiego zarządzenia, boć przecie nie nastały jeszcze tego rodzaju stosunki, aby te instytucye żadną miarą nie były w stanie sfruktyfikować pieniędzy wkładkowych lepiej, niż na 4%.

Przecież najlepsze czteroprocentowe papiery krajowe nie mają dziś jeszcze wyższego kursu nad 95, więc gdyby nawet Bank krajowy i Kasa oszczędności lokowały wkładki tylko w papierach wartościowych, to jeszcze płacąc od 100 zł. wkładek 4 zł. procentu posiadaczowi książeczki, miałyby same od tych 100 zł. 4 zł. 20 ct. dochodu — a ta różnica 20 ct. powinna wystarczyć na pokrycie kosztów administracyjnych. Dochód zaś z pożyczek hipotecznych i eskontu weksli, jest oczywiście nierównie większy, bo różnica wynosi 2 do $2\frac{1}{2}$%. Najbardziej niebezpiecznem wydaje się nam jednak zarządzenie Banku krajowego i lwowskiej Kasy oszczędności z tego względu, iż może wywołać napływ pieniędzy do rozmaitych pokątnych banków żydowskich i nieżydowskich, które płacą wyższy procent, ale nie dają niewzruszonej gwarancyi bezpieczeństwa powierzonych im pieniędzy. Mamy przecież takie banczki, które płacą od wkładek $4\frac{1}{2}$ a nawet 5% — one teraz zaczną szumną reklamą niewątpliwie znęcać do siebie publiczność, posiadającą jakie takie oszczędności, będą więc miały fundusze na uprawianie lichewki. A potem, gdy publiczność raz znajdzie drogę do tych niepewnych instytucyi, już nie tak łatwo będzie zawrócić ją z niej przez przywrócenie 4% stopy, do której naszem zdaniem i lwowska Kasa oszczędności i Bank krajowy będą musiały może niebawem powrócić.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 28 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu p. Mikołaj Wassilko skarżył się na rzekome upośledzenie Rusinów w Galicyi i na Bukowinie, z powodu którego Rusini nie mogą mieć zaufania do rządu. Na liczne interpelacye, wnoszone w Izbie, otrzymują oni odpowiedzi, redagowane stronniczo przez Polaków, zajętych w urzędach centralnych, którzy wyjaśnienia te i sprawozdania fałszują. Na część innych interpelacyj Rusini wcale nie otrzymują odpowiedzi. W galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej na 21 członków jest tylko 4 Rusinów, na 100 członków lwowskiej Rady miejskiej nie ma ani jednego Rusina, na 7 członków Wydziału krajowego jest tylko jeden Rusin, na 47 Rad powiatowych w czysto ruskich okręgach we wschodniej Galicyi nie mają nigdzie większości. Naczelnikami gmin we wschodniej Galicyi są najbardziej skorumpowani ludzie, bo tacy tylko użyć się dadzą do gwałtów i oszustwa. Kilku naczelników gmin, którzy gorliwie wypełniają swe obowiązki i są prawdziwymi przyjaciółmi ludności, doznaje srogich szykan ze strony administracyi politycznej. Wszystkie urzędy od najwyższego do najniższego są w Galicyi w rękach kliki. Namiestnik Galicyi nie wie, co się koło niego dzieje; działają starostowie. Skargi Rusinów na stosunki galicyjskie idą do Wiednia, a tu załatwiają je urzędnicy z Galicyi, nie będący wcale przyjaciółmi Rusinów. W ministerstwach nie ma urzędników Rusinów, chyba tylko tłómacz, albo jaki podrzędny funkcyonaryusz. Brat namiestnika Galicyi i krewni kliki, rządzącej Galicyą, zajmują wysokie posady w ministerstwach. W ministerstwie oświaty jest siedmiu Polaków (Słuchajcie! na ławach ruskich), a ci myślą tylko o tem, jakby fakt jakiś zatuszować i fałszywie go przedstawić prezydentowi gabinetu, który jest człowiekiem sprawiedliwym. P. Stransky zarzucał Niemcom, że chcą rozerwać państwo, ale Polacy rozerwali już swe państwo, a mimo to oddano im największą prowincyę pod nieograniczoną władzę i administracyę bez kontroli.

W dalszym ciągu krytykował mówca stosunki szkolne na Bukowinie, domagał się odłączenia kolei bukowińskich od galicyjskich i utworzenia, jeśli nie osobnego wyższego sądu krajowego w Czerniowcach, to przynajmniej osobnego senatu dla Bukowiny.

Następnie przemawiał p. Michejda, którego mowę streściliśmy już wczoraj.

Przemawiał jeszcze p. Holansky, poczem zabrał głos prezydent gabinetu dr. Koerber i odpowiedział na wywody kilku mowców. Poseł Romańczuk — rzekł dr. Koerber — skarżył się na obojętność rządu wobec Rusinów, a jako przykład tej obojętności przytoczył sprawę ostatnich wyborów do Sejmu galicyjskiego i sprawę ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim. Co się tyczy zajść na uniwersytecie lwowskim, to na zarzuty w tej mierze uczynione odpowie minister oświaty podczas dyskusyi nad jego działem. Co się tyczy zaś wyborów do Sejmu galicyjskiego, to mogę tylko raz jeszcze powtórzyć swoje oświadczenie, złożone już w tej Izbie, że ze strony rządu na przebieg tych wyborów nie wywierano żadnego wpływu. Powtórzyć też muszę swoje oświadczenie o sprawiedliwości państwa wobec wszystkich narodów bez wyjątku.

W odpowiedzi na wywody p. Stransky'ego muszę powiedzieć, że pomimo braków, jakie wykazuje obecna konstytucya, ma ona, zdaniem mojem, tyle zalet, iż umożliwia w najlepszy sposób wzajemne porozumienie się narodowości i że w kwestyi narodowościowej zawiera takie zasady, których stronnictwo p. Stransky'ego z pewnością nie chciałoby zwalczać. Wyzyskanie tych zasad, przy mądrem umiarkowaniu stronnictw przyniosłoby pożytek i z pewnością nie stanęłoby na przeszkodzie do uzyskania porozumienia.

Z mów, wygłoszonych na dzisiejszem posiedzeniu, chciałbym podnieść wywody p. Wassilki. Uczyniony mi przez niego zarzut jest niesprawiedliwy. Rząd odnosi się do Bukowiny z tą samą życzliwością, jak do wszystkich innych krajów. Sprawy tego kraju stoją tak samo na porządku dziennym, jak sprawy innych krajów i będą załatwione, a chyba sam poseł przyzna, że właśnie ostatnie dwa lata, o których wspomniał w swem przemówieniu, nie były korzystne dla przyśpieszenia załatwienia

170)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Tu oto, na tem pustkowiu hiszpańskiem, pod strzałami zaciętych Saragossan — z żołnierskiego munduru wychylała się ku nim postać pięknego jak sen dziewczęcia. Dziewczęcia, którego każdy rys twarzy, każde żyłki drgnienie i te usta w pół rozchylone, jakby po pocałunku anielskim i to czoło jasne, wyniosłe, mówiły do nich: Sarmatką jestem!

Ciżba myśli przesunęła się przez mózgi zapatrzonych oficerów — aż wystrzeliła skrami. Ten i ów sięgnął do wąsa. Rozjaśniły się twarze, brząkały pałasze, ogniste spojrzenia ścigały zgrabnego żołnierzyka.

Młody legionista pod wpływem tych spojrzeń drgnął i podniósł się... Kaszkiet zesunął się i zawisł na podpince — a z pod niego już fala włosów spłynęła na ramiona żołnierza.

Bzura aż cmoknął przeciągle. Uśmiechy rozpogodziły twarze oficerów. Jedna markietanka postrzegłszy co się dzieje, załamała ręce.

— Królowo moja! — odezwał się pierwszy Bzura — Toś nam figla zgotawała! Taki marcepan chować w tej budzie!

— Co marcepan? Co marcepan!... Święty Antoni! Jakem Muszyńska z domu! Masz dyabli kaftan!

— He, he! Nie wypierajmy się! Miałem dobre przeczucie!... Michałko!

— Całuj psa w nos!

— Nie ma gniewu!...

— Zuch markietanka

— Dawać mi tego żołnierzyka do plutonu!

— Dobra nasza

— Niech żyje legia

— Za zdrowie, psia mać!... Wina!

— Panowie! Do licha!... Wykup nam się należy! Po buziaku każdemu!

— Po buziaku!...

Między oficerami ruch się wszczął, koło ich zaciskało się coraz silniej. Śmielsi skradać się jęli.

Żubrowa osłaniała dziewczynę i opędzała się z rozpaczą.

— A wara!... A zasię!... A wy filistyny!... Nie dla was!... Święty Antoni!.... Zapomnę o subordynacyi i jakem bezbronna sierota.... walnę!...

— Bij królowo! Nie żal guza wziąć za taki specyał!

— Wykup, wykup nam się należy!

Bzura skulił się i już był podsunął się za plecy dziewczęcia, by skraść mu całusa, gdy ta zerwała się jak łania spłoszona, dumnie podniosła główkę i rzuciła spokojnie:

— Może choć przez pamięć dla brata mego Jana Dziewanowskiego uszanujecie mnie waćpanowie!

Słowa te jak grom padły na rozochoconą młodzież.

Porucznicy zmieszali się i cofać się zaczęli, straciwszy nagle rezon i wigor. Aż pierwszy Stadnicki podniósł głowę i huknął zapalczywie:

— Mości panowie! Dosyć! Dziewanowski!... Jeżeli kto, psia mać.... to te pięście poczuje!... Ani słowa! Nie lubię, psia mać!

— A niechże waści Bóg da zdrowie! Znalazła się poczciwa dusza! Święty Antoni, a już ci do pacierza jedno „Zdrowaś“ dołożę! Lamparty! Rozbójniki! Chce jeden z drugim całować, to naści... Jest gęba jak donica!... A co mój stary, nieborak poczciwina... zazdrosnym nie będzie.

— Królowo moja! Radbym... jeno modestya mi nie pozwala.

— Waćpanowie, pozwólcie! — wmieszał się kapitan Rybiński, który był stał na uboczu i tej scenie się przyglądał. — Toć wiadomo wam o zakazie, który najsurowiej zabrania przechowywania niewiast w obozie!... Wy, Żubrowa, na wielkie niebezpieczeństwo narażacie i siebie i tę oto pannę! Lada chwila wieść może się roznieść i będziecie pod strażą odstawieni.

— Panie kapitanie!... Tożby chyba sprawiedliwości nie było!... Mnie? Hę?... I tę niebogę?... Cóż to my nie po Bożemu żyjemy?... Toć wina, że biedactwo brata szukać przyszło?

— Wierzę wam, wierzę!.... Lecz się rozniesie...

— Kto rozniesie?... Cóż to, nie oficerzy wszystko? Szpiegi nas opadły? Kto rozniesie? Kto nie uszanuje nieszczęścia? Co o to, jestem spokojna!

— Dobrze mówi, dobrze! — zawołali porucznicy. — Ani pary z ust! Sekret, tajemnica! Słowo oficerskie!

— Słowo! Słowo!

— Tylko się strzeżcie! — upominał Rybiński. — A zdarzy się okazya, to uciekajcie stąd! Nie dla was miejsce!...

— Prawda, prawda! Żałość nas zagnała!... Mój stary! Pan porucznik!... Juści czekać nie będziemy.. Et, co tam!... Kiedyście waćpanowie tacy... Na zgodę!... Ostatnie ciele z obory za serca!... Mam tu jeszcze petercyment hiszpański... niby miód a małmazya, czyli muszkatel korzenny! Przedni prawdziwie! Pietrek, kubki!...

Markietanka drugi wór skórzany z winem wyciągnęła. Porucznicy zasiedli znów. Zośka znikła pod nakryciem furgonu.

Ochota wracać zaczęła. Porucznicy wszczęli gwarną rozmowę — co chwila ścigając Żubrowę żartobliwemi uwagami. Markietanka odcinała się raźno, ani razu nie pozostając w odpowiedzi dłużną.

Oficerowie powoli jęli się rozchodzić, solennie przyrzekając dotrzymania tajemnicy.

Żubrowa upatrzyła chwilę i odciągnęła na stronę Stadnickiego.

— Panie poruczniku! — rzekła gorąco. — Raz jeszcze dziękuję ci pokornie za poczciwe odezwanie...

— Hm! No, cóż.... niema, psia mać!... Dziewanowski! Et! Człowiek był...

— Ciszej przez Boga!..

— Dusza zacna!.. Pięć dni się mordował, biedaczysko... Amputowali mu nogę, rękę!... A on nic!.. Śmiał się chwilami!.. I precz rozprawiał... a tak, psia mać, rozprawiał, że ci serce rosło!.. Niema go... psia mać!..

— Święty Antoni!..

— Znaliście go?..

— Jakżeby!..

— No, nic! Wracać, psia mać!.. Zabrać ją co prędzej... Gdzie! Nawet mogiłyby się jego nie dopytał!..

— Prawda, panie poruczniku, wracać!.. Tylko bo.. jakby tu powiedzieć?... Hm! Chyba prawdę!.. Pan porucznik tak mi jakoś przypadł! Na wzrost, jak mój stary!.. Zupełnie!.. Bo to...

— No, co? Co takiego?..

— Hm! Niby tak! Kapitan Dziewanowski był rodzono-stryjecznym i jedynym. Kochali się okrutnie z naszą kapitanową, lecz co my, tożeśmy przywędrowały naszego porucznika szukać, co podobno wywędrował z Francuzami — ale dokąd i z jakim regimentem ani rusz się dowiedzieć!..

— Cóż to za porucznik?..

— Gotartowski!..

— Ba! Szukaj wiatru w polu... W naszym pułku dwóch było Gotartowskich!..

Markietanka schwyciła Stadnickiego za ramię.

— Co waćpan powiadasz?.. Dwóch?..

— Obadwaj byli wachmistrzami!.. Jednemu Marceli, a drugiemu... Floryan!

— Rany Boskie! Na miły Bóg ciszej!.. Floryan? Wachmistrz!.. To chyba inny!.. Nasz porucznik w legii służył... potem kapitanem został...

— Więc ten sam, psia mać!..

Żubrowa poczerwieniała i chwyciła gwałtownie powietrza.

— Ten sam! Jezusie!... Smagły na obliczu... wąs do góry? Czupryna kędzierzawa nieco!....

(Ciąg dalszy nastąpi)

pewnych spraw dla Bukowiny. Spodziewam się, że tych kilka słów wystarczy, aby p. Wassilkę zapewnić o życzliwości rządu dla Bukowiny.

Następnie przeszedł prezydent ministrów do sprawy funduszu dyspozycyjnego i rzekł: Panowie! Rząd zajmuje to stanowisko, że fundusz dyspozycyjny jest takim samym wydatkiem, jak wszystkie inne, i że jego odrzucenie lub uchwalenie zawiera tylko wskazówkę dla administracyi, aby coś zrobiła, albo czegoś zaniechała, a nie jest wcale jakimś aktem politycznym. Rząd, który nie wyszedł z większości parlamentarnej, nie domaga się zaufania w praktykowany w parlamentach sposób, przez uchwalenie tego funduszu przez większość Izby, tembardziej, że taka większość w Izbie tej nie istnieje. Uchwalenie funduszu dyspozycyjnego uważałby rząd za wynik zapatrywań Izby, iż chce popierać rząd w jego zamiarach i lojalnych staraniach około usunięcia istniejących trudności, oraz w sprawie zbliżających się wielkich zadań i ważnych rokowań (potakiwania) w kwestyi traktatów handlowych i ugody z Węgrami.

Mówca kończy oświadczeniem, iż rząd stoi przy programie, wypowiedzianym w mowie tronowej. (Oklaski).

P. Chamiec zaznacza, iż w ciągu dyskusyi budżetowej mówcy z Koła polskiego wypowiedzieli żale i życzenia Koła, a w dyskusyi szczegółowej będzie jeszcze sposobność podniesienia dalszych życzeń. Od stanowiska rządu, jakie zajmie wobec tych życzeń, będzie zależało, jakie Koło zajmie wobec niego stanowisko w przyszłości. Z samego faktu jednak, że istnieją niespełnione życzenia i słuszne żale, nie wynika konieczność, aby już teraz przesądzać przyszłość i odmawiać rządowi funduszu dyspozycyjnego. W programie rządu są punkty, zasługujące na poparcie. Pierwszym punktem jest żądanie od parlamentu pracy normalnej. Żądanie to możemy tylko popierać z jak największą sympatyą. Rząd dalej wyraził powszechny zamiar uwzględnić przy rokowaniach w sprawie ugody z Węgrami i w sprawie odnowienia traktatów handlowych interesa naszej ludności. W tych sprawach powinniśmy wszyscy zgodnie rząd popierać. Postępowaliby źle, gdybyśmy w tej ważnej chwili odmówili rządowi zaufania przy żądaniu tak ważnego kredytu. Rząd w tych rokowaniach musi wystąpić z siłą. Spodziewamy się także, że inwestycye, które rząd zamierza przeprowadzić, przyczynią się do podniesienia dobrobytu kraju. Ze względu na te wszystkie okoliczności nie mamy powodu odmawiania rządowi funduszu dyspozycyjnego i utrudniania mu w obecnej chwili trudności w spełnieniu jego zadań. Zdecydowani więc jesteśmy głosować za funduszem dyspozycyjnym.

P. Ellenbogen (socyalista) oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. P. Ozaykowski wobec wyłuszczenia stanowiska Koła polskiego przez p. Chamca zrzeka się głosu.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych. P. Schücher, mówca generalny pro oświadcza, iż stronnictwo jego (chrześcijańsko-socyalne) głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym, a to z tego powodu, że rząd przyrzekł wystąpić stanowczo w obronie interesów austryackich przy rokowaniach ugodowych z Węgrami.

P. Kramarz, mówca generalny *contra*, oświadcza, iż młodoczesi głosować będą przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, bo do tego rządu nie mogą mieć zaufania. Czesi są stronnictwem pokojowem i pragną pokojowego rozwoju, a nie zamachów, ale zamachów się nie boją. Mówca spodziewa się w interesie organicznego rozwoju, że rząd i stronnictwa, które są odpowiedzialne za przyszłość, nie będą uważały szczerego pokojowego stanowiska Czechów i widocznej ich rezerwy za słabość, gdyż może nadejść chwila, która przyniesie rozczarowanie i rozwieje ten optymizm. Mówca nie chce straszyć, ale gdyby Czechów zmuszono, to powrócą oni do dawnej walki. Posłowie czescy są przekonani, że naród czeski w walce tej nie opuści.

Nastąpił szereg faktycznych sprostowań, poczem p. Schönerer postawił wniosek o głosowanie imienne. Wniosek ten uchwalono. W głosowaniu imiennem przyjęto fundusz dyspozycyjny 167 głosami przeciw 102. Z kolei przystąpiła izba do dalszego działu budżetu, a mianowicie do pozycyi: „udział w wydatkach wspólnych".

P. Daszyński wywodzi, że polityka zagraniczna powinna być zupełnie zgodna z polityką narodową. Narodowe prądy w Austryi domagają się większego udziału w polityce zagranicznej, aniżeli tej, którą prowadzi minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Jest to polityka wroga dla ludu, nie licząc się z najważniejszymi interesami ludności. W wojnie hiszpańsko-amerykańskiej minister spraw zagranicznych stanął po stronie hiszpańskich klechów i takich ludzi krwiożerczych, jak jenerał Weyler, mimo, iż przyłączenie Kuby do Stanów Zjednoczonych oznaczało dla niej swobodę i wyzwolenie z pod ucisku. Minister spraw zagranicznych prowadził swoją politykę interesów dynastycznych, a nie politykę interesów ludu. To było powodem, że Stany Zjednoczone nie chciały nastręczać austryackiemu rządowi zadośćuczynienia za zamordowanie obywateli austryackich w Hazleton. Obywatel austryacki jest za granicą „vogelfrei", nikt go nie bierze w obronę. W Hawai przestają się obywatele austryaccy jako niewolników do plantacyi cukrowych. W ostatnim kwartale wydalono setki robotników polskich z Prus i Śląska, jak to miało miejsce w Rosyi podczas rewoltę. O zajściach we Wrześni cały świat cywilizowany wydał swój wyrok, lecz władze pocztowe w Galicyi, do szykan obywateli austryackich kazali listy, które nosiły napis „retour, vide Września", zatrzymywać. Listy te zatrzymywali urzędnicy austryaccy w interesie pruskich policyantów. W sprawie Morskiego Oka rząd węgierski odkomenderował 10 żandarmów na sporne terytoryum, rząd austryacki zaś swoich żandarmów wycofał. Prezydent gabinetu powinien był donieść o tem także, że minister Gołuchowski usprawiedliwiać się miał z powodu zajść lwowskich przed jednym państwem niemieckiem. Prezydent ministrów oświadczył swego czasu, że to jest nieprawda. Następnie czytaliśmy w dziennikach, że hr. Gołuchowski jednak złożył ukłon przed zastępcą dyplomatycznym obcego państwa. Demonstracye we Lwowie, które polegały jedynie na odśpiewaniu kilku pieśni przez młodzież szkolną, wzięto za punkt wyjścia do represalii, jakich w Austryi nie widzieliśmy. 10 pruskich tajnych detektywów miało przybyć do Lwowa z Berlina, aby strzedz osoby pruskiego konsula. Ci ludzie z pewnością staną się ajentami prowokacyjnymi. (Socyaliści wołają: Słuchajcie!)

Podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga posłużyła w Galicyi jako punkt wyjścia dla polityki, jakiej od długiego czasu tam nie prowadzono. Podróż ta miała zainaugurować zbliżenie się Austryi do Rosyi na polu politycznem i ekonomicznem. Krzyk o Wrześnię jeszcze nie zamilkł, gdy z Królestwa dochodzą wiadomości, że całe gimnazya zostały zamknięte i wielu uczniów wydalonych. W Rosyi narodowe uczucia Polaków zostały jeszcze bardziej obrażone, niż w państwie niemieckiem. Jest czemś niebywałem, aby odśpiewanie kilku pieśni brano za powód do prześladowań i do aresztowań. Celem reparowania honoru konsula, a więc nie zbyt wysokiej figury, zaprowadza się w gimnazyach stan wyjątkowy. Dyrektor zawezwał szpiclów do gimnazyum, a jeden profesor nawet zachęcał swoich uczniów, ażeby denuncyowali w pismach anonimowych swoich kolegów, którzy śpiewali pieśni. Na lwowskiej politechnice mają się znajdować dwaj detektywi. Pewien słuchacz politechniki, który owemu profesorowi, zapominającemu o swych obowiązkach, wymierzył policzek, został za to wtrącony do więzienia i natychmiast ubrany w ubranie więzienne. Żadnego obywatela austryackiego nie wolno traktować jako więźnia, póki nie jest zasądzony. Mimo tego cała prasa rządowa to pochwaliła. Dwaj słuchacze politechniki zostali nawet na korzyść rządu rosyjskiego wydaleni. („Słuchajcie!" wśród socyalistów).

Czy chce się do tego doprowadzić, ażeby zanim będzie zawarty sojusz ekonomiczny z Rosyą, Galicya już przedtem stała się gubernią rosyjską! Powinna się temu sprzeciwić godność państwa austryackiego. Nie powinno się niepotrzebnie pomnażać ofiar na korzyść obcego państwa. Prezydent ministrów nie powinien występować przeciw własnym współobywatelom, lecz powinien swoją stanowczość objawiać wobec państwa obcego. Wtedy uznamy go za męża, który jest dość silny, aby wziąć w obronę Austryę przed bezczelnemi żądaniami obcych państw.

Lud pracujący w Austryi nie ma nic przeciw temu, aby przemysł austryacki znalazł w Rosyi odbyt i aby rolnicze produkta z Rosyi dostawały się do naszych centrów przemysłowych, nie wolno jednak spuszczać z oka stanowiska Austryi. Austrya powinna być ogniskiem i miejscem ochrony dla wszystkich uciśnionych narodowości, inaczej nie ma ona racyi bytu. Jest to trochę za mało, jeżeli się twierdzi, że ludy Austryi łączy miłość do Monarchy. Obok miłości do Monarchy powinno się także brać w obronę realne narodowe interesa ludności. Jeżeli państwo tych interesów nietylko nie bierze w obronę, ale nawet na korzyść wroga narodowego je naraża, to traci ono swoją racyę bytu.

Niech rząd austryacki zajmuje jakie chce stanowisko wobec państwa sąsiedniego, zorganizowana siła ludu zawsze się zwracać będzie przeciwko temu, aby wpływ rosyjski w Austryi zapanował. (Żywe oklaski wśród socyalistów). Za wielkim myślicielem powtarzam teraz pytanie: czy Europa środkowa ma być kozacką, czy republikańską? (P. Daszyński nie wie nawet o tem, że nie żaden myśliciel, ale Napoleon I, tj. mąż polityczny, człowiek czynu wypowiedział tę przepowiednię. *Przyp. Red.*) — My powiadamy, że nie może i nie powinna się stać kozacką, a ponieważ Austrya leży na progu Europy, musimy przeciwko temu głos podnieść i przeszkodzić, aby Austrya nie stała się kozacką. Mówca prosi prezydenta gabinetu, aby na to piekące pytanie dał odpowiedź. (Żywe oklaski na ławach socyalistów).

Następnie zabrał głos dr. Koerber i rzekł: Kwestye polityki zagranicznej należą u nas na podstawie konstytucyi przed inne forum, do delegacyi; sądzę jednakże, że nawiązując do kilku uwag mówcy poprzedniego, powinienem podnieść, że bynajmniej nasza polityka zagraniczna nie zasługuje na nazwanie jej polityką dworską i domową. Była ona i jest odpowiednią do interesów ludności, połączonej najsilniejszymi węzłami z Najwyższym Domem cesarskim. O ile przy tem wchodzi w grę rząd austryacki, mogę tylko powiedzieć, że polityka zagraniczna znajduje się w zupełnym kontakcie z rządem austryackim, i że rząd austryacki uważa tę politykę za dobrą i skuteczną dla monarchii i jej narodów.

Co się tyczy szczegółowych wypadków, o których wspomniał p. Daszyński, to chciałbym przedewszystkiem wskazać na to, że zajścia lwowskie były tego rodzaju, że nie można ich nazwać tylko lekkiemi wykroczeniami, a zwracały się przeciwko reprezentantom obcych mocarstw. Uczyniliśmy to, co praktykuje się w podobnych wypadkach według zwyczajów międzynarodowych. Ponieważ naruszono tarczę herbową nad konsulatem rosyjskim, daliśmy owemu reprezentantowi satysfakcyę, odpowiednią zwyczajowi. Muszę więc wyrazić ubolewanie z powodu uwagi mówcy poprzedniego, jakoby przez to powaga monarchii została w jakikolwiek sposób naruszona.

Drugą sprawą, którą poruszył p. Daszyński, była podróż jednego z członków najwyższego domu cesarskiego do Petersburga, w której chce się ten poseł dopatrzeć początku zupełnej zmiany w kierunku naszej polityki zagranicznej. W wielu enuncyacyach cel tej podróży został już wyjaśniony i byłoby zupełnie błędnem dopatrywać się związku między tą podróżą a zajściami, które w Rosyi się wydarzyły po niej. Nie uchodzi jednak, jak to kilkakrotnie tu podnosiłem, abyśmy się mieszali w sprawy wewnętrzne innego państwa, już dlatego, że my także nie ścierpielibyśmy takiego mieszania się innego państwa w nasze stosunki. Również uważam za niesłuszny zarzut, że nasi poddani zagranicą nie doznają ochrony, tak, jak poddani innych mocarstw. We wszystkich wypadkach, w których przebywający zagranicą poddani austryaccy zwracali się do nas z zażaleniem, albo w wypadkach, o których sami dowiedzieliśmy się, broniliśmy w sposób jak najbardziej stanowczy interesów poddanych austryackich.

Co się tyczy specyalnego wypadku, mianowicie, jeżeli dobrze zrozumiałem, wydalenia robotników z Transwaalu, to właśnie w tym wypadku na nasze przedstawienia rząd angielski dostatecznie się usprawiedliwił i przyznał poszkodowanym wynagrodzenie szkód. (P. Daszyński woła: To jest nieporozumienie; ja mówiłem o Hawai i o Honolulu!) Sądzę więc, że niesłusznie posądza się nas, jeżeli się twierdzi że zaniedbujemy zupełnie tego, co monarchia nasza na podstawie swego stanowiska wobec zagranicy uczynić jest uprawniona. Przeciwnie zawsze staramy się o to i uważamy to za swój obowiązek, aby na zewnątrz powagę monarchii w takich razach odpowiednio podtrzymać.

Na tem dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto o 6ej wieczorem. Następne dziś o 10 przed południem.

Wiedeń 28 lutego. Prezydyum Izby posłów przeprowadziło wczoraj rokowania z przewodniczącymi klubów w sprawie rozdziału mówców w dyskusyi szczegółowej nad budżetem. Przyjęto propozycyę Baernreithera, aby ogółem przemawiało trzystu (!!) mówców, tak że dwie trzecie każdego stronnictwa przyjdzie do głosu. Małym stronnictwom przyznano w stosunku do liczby ich członków większy procent.

List do Redakcyi.

(*W sprawie lekarzy wiejskich*).

Szanowna Redakcyo!

Pisma nasze bardzo często mówią teraz o naszych chłopach. A w tem co mówią jest nieraz niby sens i zasada, ale często robi to takie wrażenie, jakby ktoś babie wiejskiej powiedział odczyt o hygienicznem urządzaniu mieszkań. Ani zrozumie, ani chałupy po waszemu przerobić nie może. Pisały naprzykład niedawno niektóre dzienniki o znachorach. Co prawda, to prawda! Broją oni niemało złego i byłoby lepiej, żeby chłop radził się mniej owczarza, a więcej doktora. Te wasze rady jednak to na nic. Choćbym ja się na głowie postawił, to moim fornalom nie wytłómaczę, że chinina lub salicyl są skuteczniejsze od zażegnania. I ksiądz także nie trafi z nimi do ładu. Pokiwają głowami, a swoje robić będą po staremu. Niech jednak nikt nie sądzi, żebym mówił, iż trzeba ręce założyć i zaniechać wszelkich usiłowań w celu zwalczania szalbierstwa. Bynajmniej, trzeba tylko inaczej zabrać się do rzeczy. Zanim chłop nasz będzie o tyle oświecony, że oceni doniosłość medycyny naukowej, trzeba zniżyć się do jego wyobrażeń i tam, gdzie logiką nic się nie wskóra, zażyć go, jak to mówią z mańki, walczyć dowcipem i podstępem. Znam lekarza, który wśród chłopów zjednał sobie zaufanie ogromne, bo w walce ze znachorami posługuje się ich własną bronią. Dla ludu leczenie musi mieć aureolę tajemniczości. Wtedy dopiero zaczyna on ufać doktorowi i powiem więcej, wtedy lekarstwo przepisane o wiele silniejszy skutek wywiera. My to nazywamy po prostu wiarą, która uzdrawia, wy to teraz ochrzciliście mianem suggestyi.

— Jak to? — powiesz redaktorze — więc lekarze mają przepisywać zażegnywania, naciągania, mierzenia i tym podobne głupstwa?

Tak. Są to nieszkodliwe dodatki do rzeczywistego lekarstwa, a nawet środki pomocnicze, budzące zaufanie, a tem samem ułatwiające leczenie. Daj chłopu pigułkę i powiedz: „Zażyj!" Włoży ją do ust i na stronie wypluje. Ale powiedz mu: „Weź szklankę wody źródlanej, przegotuj, aby para buchnęła, wrzuć pigułkę, zamieszaj, przelej do garnka, przeżegnaj się i wypij!" — zaręczam panu, że zrobi to chętnie i z wiarą w skuteczność lekarstwa.

Lud, szanowny panie, ma specyalne zapatrywania na sposób leczenia i te zapatrywania trzeba będzie poznać koniecznie, aby znachorów wyplenić. On rozumie tylko, że gdy „plecy bolą" lub „kolka chyci" to trzeba „wytrzeć" i „wysmarować", a najlepiej przed południem lub przed świtem, i jeżeli chłop, to spódnicą, jeżeli baba, to spodniami, i trzeba splunąć w jedną i drugą stronę, a następnie „wleźć pod pierzynę". Jeżeli zaś „w sobie boli" lub „zmora dusi", to trzeba „ziela" ugotować, wyjść na dwór, stanąć przy płocie przed zachodem słońca „na pełni" lub „po trzeciej kwadrze" i wypić, obróciwszy się „tyłem do słońca" a „przodem do księżyca". Jeżeli oko boli, to chłop wierzy tylko w „wodę" do przemywania „cystom smatkom". Jeżeli wrzód lub „bolak", to trzeba mu dać maści do smarowania. Lud wierzy więcej w płyny i maście, niż w „prosek". On do „prosku" czuje wstręt naturalny, słysząc nieraz, że sąsiad sąsiadowi krowie lub świni proszku przez zemstę do koryta nasypał i „gadzina" zdechła. On słyszy, że młoda żona staremu mężowi lub zięć „panu ojcu" dosypał czegoś do polewki i ten „pomerł". Lud do „prosku" ma to przekonanie, że on tylko na śmierć „pomocny", ale nie na zdrowie.

Niepraktyczność lekarzy prowincyonalnych jest niekiedy wprost śmieszna. Przyjedzie taki panicz z uniwersytetu do chłopa chorego i mówi: „Nasyp na umaczany opłatek, zwiń w gałkę i połknij!" Pomyśl pan tylko: grubemi rękoma od konia i świni, od kosy i wideł chłop ma zawijać opłatki! Albo przepisuje mu lekarstwo „po łyżeczce od kawy", a chłop łyżeczki takiej w życiu nie widział. To wszystko pachnie mu „z pańska" i zaufania nie budzi. Chłopu trzeba powiedzieć: „Wypij mały kieliszek, albo pół kieliszka", ale nie bawić się w opłatki i łyżeczki od kawy. Ot! opowiem zdarzenie następujące: Kilka lat temu był u mnie parobek, chory na oczy. Kuracya lekarzy miejscowych nic nie pomagała, więc uradowałem się wielce, gdy w gazecie wyczytałem ogłoszenie, że do sąsiedniego miasta na krótki czas przyjeżdża jeden ze znanych okulistów naszych. Posyłam natychmiast mojego Marcina i każę prosić doktora, aby mu na kartce napisał, na co chory. Doktor prośby mojej nie spełnia i przytem zapisuje taką kuracyę: „Małą pigułkę wbić na zapałkę, nagrzać nad świecą, potem otworzyć powiekę i ta pigułka ma wpłynąć do oka". Naturalnie chłopu pomieścić się w głowie nie mogło, aby oko leczyć można bez „smatki" z jakąś wodą lub maścią. Wstąpił tedy po drodze do organisty, ten dał mu jakieś ziółka do przemywania, odmówił dwie litanie i chłopu jakoś lepiej się zrobiło. „Już, jaśnie panie, — mówił potem do mnie — słońca nie widziałem, a po tej wodzie organistowej, to nawet jaśnie dziedzica widzę. Próbowałem i to dochtorowe likarstwo, kiej pigułki kobita w rękę wziąć nie mogła i na podłogę upuściła, a potem jakoś nogą zdeptała. Wziena drugą i druga upadła, ale ją obtarła w fartuch, wbiła w zapałkę, rozgrzała nad kominem, bo świcy, oprócz gromnicznej, u nas nima, ale do ocu nijak nie chciała lecić. Tak frygnąłem, pomyślałem, że skoda pieniędzy dziedzicowych i że dochtór musi nie mieć z czego żyć we Lwowie, więc przyjechał do nas ludzi oszukiwać". Widzi pan, to jest filozofia chłopska. Być może, iż mój Marcin źle zrozumiał przepis doktora, ale tak zawsze będzie, gdy chłopu zapisywać będziemy jakieś aplikacye kunsztowne, których on albo nie pojmie, albo też zastosować nie umie.

R.

Mały fejleton.

Modernistyczny żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia, żółw jej odpowiedział:
— „Starzy — wiem!... byli do swej przywiązani chaty.
Ja ci ją chętnie sprzedam — byle nie na raty".

Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dzisiejsze zgromadzenie delegatów, wyznaczone na godzinę 10 przed południem, rozpoczęło się o półtorej godziny później, gdyż wszyscy delegaci i członkowie Dyrekcyi i rady nadzorczej poszli oddać ostatnią posługę chrześcijańską długoletniemu członkowi rady nadzorczej śp. Leoncyuszowi Wybranowskiemu, którego pogrzeb odbywał się o godzinie 10-tej.

O godzinie ½ do 12 zagaił obrady prezes rady nadzorczej hr. August Łoś i w przemówieniu swem uczcił pamięć zmarłych członków rady nadzorczej śp. Juliusza Kozickiego i Leoncyusza Wybranowskiego, poczem wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego zgromadzenia, a na skrutatorów powołał pp.: Kaliksta Ponińskiego, Stanisława Kotarskiego, Jerzego Borkowskiego, Włodzimierza Gniewosza i Stefana Moysę.

Przewodniczącym wybrany został August Gorayski 46 głosami na 47 głosujących.

Zastępcą przewodniczącego wybrano Mieczysława hr. Borkowskiego 55 głosami na 56 głosujących.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił przewodniczący p. Gorayski, że otrzymał petycyę kilku Mazurów z gminy Tomaszowce, którzy czują się pokrzywdzeni z powodu parcelacyi tego majątku. Petycyę tę odstąpił przewodniczący komisyi rewizyjnej celem zdania sprawy o niej.

Bez dyskusyi przyjęto do wiadomości protokół zeszłorocznego ogólnego zgromadzenia tudzież sprawozdanie komisyi rewizyjnej o działalności Dyrekcyi w roku ubiegłym i o zamknięciu rachunków za rok 1901.

Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku ubiegłym podaliśmy we wczorajszym numerze.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos prezes Dyrekcyi dr. Władysław Kraiński i przemówił w te słowa:

Rok 1902 jest 60tym rokiem istnienia naszego Towarzystwa. Miło mi, że mogę Panów w tym roku jubileuszowym powitać samemi pomyślnemi wieściami.

Sprawozdania Dyrekcyi i Komisyi rewizyjnej stwierdziły, że bilans nasz za rok 1901 jest bardzo pomyślnym tak pod względem rozwoju instytucyi, jak i pod względem sum zaoszczędzonych, które powiększają nasze rezerwy. Najpomyślniejszą jednak okolicznością dla dalszego rozwoju Towarzystwa jest to, że kryzys finansowa, która ciążyła przez kilka lat na Europie, skończyła się — o ile się zdaje — i jest niepłonna nadzieja, że tak prędko się nie powtórzy. Nasza stolica również przychodzi do siebie po przebytem ciężkiem przesileniu lokalnem, a warunki kredytu we Lwowie wchodzą na normalne tory.

Z chlubą możemy stwierdzić, że nasza instytucya przebyła te trudne czasy bez żadnej straty, — przeciwnie, nawet nasz kredyt i zaufanie do naszych listów zastawnych ciągle się wzmagały, a rezerwy nasze powiększyły się o znaczne sumy.

Gdy przed trzema latami zwracałem uwagę Szanownych Panów na to, że dla stosunków kredytowych ciężkie nadchodzą czasy, nie spodziewałem się, że tak prędko będę mógł zwiastować nadejście chwil lepszych i pomyślniejszych.

Ażeby módz postawić horoskop tego, czego możemy się w najbliższym czasie spodziewać, pozwólcie Panowie, bym się cofnął trochę wstecz i odświeżył Wam w pamięci trudności, które w ostatnich czasach mieliśmy do zwalczenia.

Przed pięciu laty Towarzystwo nasze znalazło się w bardzo trudnem położeniu. — Kończył się bowiem właśnie układ z Landerbankiem o konwersyę, który zarazem zniewalał ten bank do opiekowania się kursem naszych listów zastawnych. Równocześnie wchodziła w życie nowa ustawa podatkowa, obciążająca nasz kupon podatkiem rentowym. Te trudności potęgowała jeszcze ta okoliczność, że w danej chwili listy nasze były w znacznej ilości zdeklasowane. W ciągu bowiem dwóch w krótkich odstępach po sobie następujących konwersyi z 5% na 4½% a potem na 4%, wielu stałych zwolenników naszych listów, zniechęconych obcinaniem im dochodu, zamieniło nasze listy na inne walory lub na nieruchomości. — Landerbankowi zaś chodziło przedewszystkiem o wysprzedanie zapasów naszych listów bez względu na to, czy się dostaną w stałe czy w przygodne ręce. Gdy traktowania o odnowienie układu z Landerbankiem, lub o zawarcie nowego z innemi instytucyami rozbiły się o zbyt wygórowane żądania i uciążliwe warunki, nie pozostało nam nic innego, jak dążyć o własnych siłach do utrwalenia targu dla naszych listów zastawnych. Wiadomo Panom, jakie trudności mieliśmy do zwalczania: wspomniane już zdeklasowanie listów, świeżo wprowadzone opodatkowanie, kryzys finansowa europejska i kryzys finansowa lokalna. Wszystkie te trudności udało nam się zwalczyć szczęśliwie, a mamy to zawdzięczać więcej szczególnej łasce i opiece Opatrzności, aniżeli własnym zasługom. Dziś mogę śmiało twierdzić, że listy nasze znajdują się w stałych rękach i popyt o nie jest ciągle większy aniżeli zaofiarowanie. Tym sposobem tłómaczy się szybki wzrost ich kursu od Nowego Roku.

O kredycie, jakim się cieszy zarówno nasza instytucya, jak i listy nasze, świadczy i ta okoliczność, że pośród krajowych zapisów dłużnych listy nasze najszybciej korzystały z poprawienia się targu dla papierów lokacyjnych.

Sądzę przytem, że kurs obecny nie jest ostatnim wyrazem zwyżki. A do tego twierdzenia mam następujące podstawy: Mimo, że wszystkie banki państwowe zniżyły bardzo znacznie stopę eskontu, eskont prywatny jest jeszcze o wiele tańszym i świadczy o wielkiej ilości gotówki, szukającej lokacyi. Czytaliście panowie w dziennikach o zniżeniu stopy procentowej od wkładek wiedeńskiej Kasy oszczędności, za której przykładem pójdą prawdopodobnie i inne Kasy oszczędności; o projektowanych konwersyach renty 3½% francuskiej na 3%; długów państwa węgierskiego 4½% na 4%; o wypowiedzeniu 4½% listów zastawnych Banku hipotecznego węgierskiego.

Wszystkie te operacye, oparte na widokach, że pieniądz jeszcze potanieć musi, są pomyślną wróżbą dla przyszłego ułożenia się kursu naszych listów zast.

Nim ten wywód zakończę, pozwólcie panowie zwrócić swę uwagę na dwie jeszcze dla naszych listów szczególniej pomyślne okoliczności. Pierwsza: to obniżenie podatku rentowego od kuponów, który w obecnej wysokości przestał być uciążliwym dla posiadaczy listów zastawnych. Druga jest mojem zdaniem jeszcze donioślejsza. Oto, gdy traktowałem w Wiedniu z bankami o opiekę nad naszymi listami, spotykałem się wszędzie z zarzutem, że list nasz nie może stanąć w szeregu pierwszorzędnych walorów lokacyjnych z tego powodu, ponieważ w razie konfliktu między Austryą a Rosyą wypłata kuponu byłaby wątpliwą w obec szczupłego stosunkowo funduszu rezerwowego. Obecnie zdaje się tak dobra harmonia panować między obydwiema monarchiami, że i te obawy usuwają się w daleką przyszłość, a kredyt listów o tyle jest większym.

Jeżeli więc jakie nieprzewidziane komplikacye na horyzoncie politycznym się nie pojawią, możemy się spodziewać jeszcze dalszego tanienia pieniędzy, a w następstwie tego podrożenia dobrych papierów lokacyjnych, oraz nieruchomości, a szczególniej ziemi. Skoro to nastąpi, hipoteki nasze, które dotychczas tak nieznaczne straty nam przyniosły, staną się tem pewniejszemi.

Ponieważ jednak na świecie nic bez „ale", więc to tanienie pieniędzy będzie miało i dla naszego Towarzystwa pewne niekorzyści, które jednak znacznego uszczerbku przynieść nam nie powinny.

Tego roku wykazujemy z wykupna listów dochód 61.000 K.; o ile kurs listów będzie wyższy, o tyle zmniejszy się to źródło dochodu. Zmniejszy się również dochód od lokacyi gotówki, jako naturalne następstwo tańszej stopy procentowej.

Bądź co bądź śmiało możemy patrzeć w przyszłość jak długo będziemy kroczyć naprzód z oględnością i wyrachowaniem. A skoro instytucya nasza przebyła bez szwanku i to o własnych siłach tak trudne chwile, możemy śmiało na to liczyć, że w przyszłości, która się dużo lepiej przedstawia, Towarzystwo tem wydatniejsze będzie nam oddawać przysługi.

Mowę tę przyjęli zebrani oklaskami.

Wkońcu wśród hucznych oklasków oświadczył dr. Kraiński, że jakkolwiek w ubiegłym roku nosił się z zamiarem ustąpienia, wszelako wobec tylu dowodów zaufania uważałby za niewdzięczność uchylać się od dalszej pracy dla Towarzystwa i dlatego pozostaje nadal na jego czele.

Pp. Nowosielecki i Agopsowicz omawiali sposób szacowania dóbr i wyrazili życzenie, ażeby w razie, gdy właściciel majątku sądzi, że szacunek jest za niski, dyrekcya wysyłała na miejsce swego delegata celem ewentualnego sprostowania za niskiego szacunku.

Prezes dr. Kraiński zaznaczył, że dyrekcya uważa za swój obowiązek czuwać nad tem, ażeby hipoteki nie były zbytnio przeciążone pożyczkami i aby właściciele ziemscy mogli się utrzymać przy ziemi.

Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, udzieliło dyrekcyi absolutoryum tudzież wyraziło jej uznanie za odpowiednią administracyę funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa.

Na wniosek komisyi rewizyjnej przekazano z zysków roku ubiegłego wynoszących 164.107 K. — kwotę 40.000 do funduszu możliwych strat. 45.244 K. do funduszu emerytalnego, 78.862 K. do funduszu rezerwowego, a nadto 10.000 K. na remuneracye urzędników i wsparcia.

P. Męcińskiemu, który złożył godność delegata, wyraziło zgromadzenie uznanie i podziękę za długoletnie gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa.

Z kolei uchwalono zmianę statutu w tym kierunku, iż zrównano opłaty na fundusz rezerwowy od właścicieli ziemskich na Bukowinie z opłatą, pobieraną na ten fundusz od właścicieli dóbr w Galicyi. Na tem przerwano obrady. Dziś po południu odbędzie się posiedzenie poufne, a jutro o godzinie 11 przed południem dalszy ciąg obrad jawnych.

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Akcya przeciw pojedynkom, do której z chwalebną gorliwością zabrano się zarówno w Austryi jak i w Niemczech, nie będzie miała, naszem zdaniem, dopóty widoków powodzenia, dopóki sądy nie zmienią swego postępowania w procesach o obrazę czci. Utarła się bowiem w sądownictwie austryackiem w sprawach, w których idzie o honor ludzki, praktyka tego rodzaju, iż odstraszyć może tylko ludzi, pokrzywdzonych na swej czci, od szukania zadośćuczynienia na drodze legalnej. — Jakże to bowiem wygląda proceder tego rodzaju i jego rozwiązanie? Oto ktoś np. wyrządzi drugiemu czynną zniewagę, albo nazwie go oszustem lub zarzuci mu inne czyny niehonorowe. Obrażony udaje się pod opiekę sądu, a zanim skarga jego zostanie załatwiona, mijają tygodnie lub nawet miesiące, bo krzywdziciel ludzkiej czci stara się różnymi sposobami przewlec sprawę, już to pod pretekstem prowadzenia dowodu prawdy, już to przez powoływanie świadków i rozmaitymi innymi fortelami. Tymczasem osoba pokrzywdzona cierpi i materyalnie i moralnie i nieraz przechodzi prawdziwe katusze. Cięży bowiem na niej zarzut czynu niehonorowego, a opinia publiczna, jak wiadomo, wierzy chętnie wszelkim krzywdzącym plotkom, — to też znajomi unikają takiego obrażonego, jeżeli on jest oficerem rezerwowym władza wojskowa wytacza mu śledztwo, wszędzie staje się on przedmiotem złośliwych uwag i przycinków. A jakie nieraz materyalne szkody ponosi! Nareszcie po kilku tygodniach lub miesiącach sprawa dojrzewa i zostaje wyrokiem sądowym załatwiona, ale jak? Oto krzywdziciel ludzkiej czci skazany zostaje w teoryi na tydzień lub dwa tygodnie aresztu, ale sąd zamienia mu tę karę na grzywnę kilkudziesięciu lub kilkuset koron. Dla człowieka, któremu wydatek taki nie robi różnicy, wyrok taki nie jest żadną karą, to też zasądzony lekceważy go sobie i gotów jest przy lada sposobności znów targnąć się na cześć ludzką, bo to przecież tak tanio kosztuje. Możnaby się założyć, że na sto wyroków, wydanych w procesach o obrazę czci, zaledwie jeden opiewa na areszt bez zamiany na

pieniądze, a wszystkie inne na grzywnę pieniężną. Czyż wobec tego można się dziwić, że człowiek obrażony ucieka się do ostatecznego środka pojedynku, bo w takim razie przynajmniej sprawa zostaje do 24 lub 48 godzin załatwiona i on może pokazać się w towarzystwie? — Jeżeli więc naprawdę społeczeństwo chce wytępić manię pojedynków, to należy w nowym kodeksie karnym większą opieką otoczyć cześć ludzką, a zanim to nastąpi, powinny sądy i przy pomocy dzisiejszego kodeksu bardziej opiekować się nią i wyrokami surowszymi od dotychczasowych torować drogę przeświadczeniu, że nie wolno bezkarnie szarpać cudzego dobrego imienia. Dopóki zaś krzywdziciele ludzkiej czci traktowani będą przez sądy tak łagodnie, jak dotychczas, dopóty bezowocnemi będą wszelkie usiłowania zdyskredytowania pojedynków.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował Edwarda Podgórskiego nauczycielem wyrobów drzewnych w szkole fachowej w Kołomyi.

Wybory do Rady miejskiej. Na 10.912 uprawnionych do głosowania, stanęło wczoraj do urny 5661 wyborców. Stosunkowo najwięcej głosów oddano na listę komitetu miejskiego, następnie najliczniejsze są listy stronnictwa ludowego, a połowa oddanych głosów przypada aż na 24 innych list. Niezawodnie z wczorajszego głosowania otrzyma mandat radziecki 20—30 kandydatów. Na resztę odbędą się wybory nowe. Skrutynium wczorajszych potrwa kilka tygodni. — Pominąwszy drobne ekscesa, za jakie aresztowano czterech terminatorów, a po spisaniu protokołu wypuszczono ich na wolność, — spokoju i porządku w mieście wczoraj nie zakłócono. Co zaś do zajść w lokalach komitetów wyborczych, to oprócz awantury przy ul. Beisera, którą wczoraj zanotowaliśmy, przyszło jeszcze do utarczki w lokalach komitetów wyborczych w Rynku naprzeciw ratusza i na ul. Śnieżnej. Wszystkie atoli te zajścia skończyły się na nieznacznem poturbowaniu się zapaśników.

Krakowska Rada miejska wczoraj uchwaliła zakupić za 80.000 K. dom przy ul. Szpitalnej w sąsiedztwie teatru, ażeby dom ten zburzyć, a na uzyskanym przez to placu wybudować albo nowy ratusz, albo gmach dla Akademii handlowej, lub muzeum przemysłowe.

W Kasynie urzędniczem odbędzie się dnia 3 marca zabawa z tombolą. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Ucieczka adwokata. Z Krakowa nam telefonują: Adwokat tutejszy dr. Serafin Chmurski wyjechał w niedzielę z Krakowa niewiadomo dokąd. W kołach tutejszych rozeszła się pogłoska, że smutne stosunki finansowe zmusiły go do ucieczki. [illegible]

tnym, bo w jego systemie mechanicznym miejsca na pojęcie dobrego i złego nie ma. Tak np. powiada on, że nie wie czy morderca działa źle, czy też dobrze, możnaby np. powiedzieć, że działa dobrze, bo demaskuje swoją istotę, tak, iż społeczeństwo może się chronić od niego, starać się, aby on nie miał następców.

Ogółem zarzucił prelegent szkole biologicznej w socyologii po pierwsze, że zbyt wielką doniosłość teoretyczną przyznaje analogii, która ma tylko to znaczenie, że pobudza do nowych myśli, ale sama nie jest dowodem naukowym; powtóre zaś, że szkoła ta nie docenia różnicy zasadniczej między zjawiskami przyrody a zjawiskami duchowemi, w których jako czynnik działający występuje wolna wola człowieka.

Dyskusya nad tym odczytem, jakoteż nad poprzednią prelekcyą komisarza namiestnictwa p. Lassoty o pierwszych systemach socyologicznych: pozytywistycznym Comte'a i materyalistycznym Marxa odbędzie się w przyszły czwartek.

Otrucie. Adwokat stanisławowski dr. Dawid Sternberg, bawiąc za interesami w Delatynie, zjadł tam nieświeżą rybę. Wróciwszy do Stanisławowa, zachorował i po trzydniowej chorobie, we środę umarł.

W sprawie studentów, pochodzących z Królestwa polskiego, a wywołanych tymi dniami przez policyę lwowską z granic Austryi, zezwolił Namiestnik, ażeby studenci ci mogli pozostać we Lwowie do końca obecnego roku szkolnego. Z tej ulgi skorzystać może już tylko jeden z owych dwóch wydalonych, słuchacz politechniki, albowiem drugi, student uniwersytetu, już dobrowolnie Lwów opuścił.

Sprostowanie. Przed paru dniami na podstawie raportu policyjnego donieśliśmy, że kancelarya notaryusza Kwaśnickiego przedłożyła policyi rzekomo fałszywy stempel na 1 koronę, kupiony w trafice przy ul. Boimów l. 1. Owóż dochodzenie, jakie przeprowadzono z urzędu, wykazało, że stempel ów nie był fałszywy, lecz wypłukany, a wina tego nie spada na trafikantkę, gdyż ona sprzedała stempel w stanie zupełnie dobrym.

Piwo polskie w Chinach. Od czasu otwarcia kolei transsyberyjskiej zaczęły warszawskie browary skutecznie konkurować z amerykańskimi, niemieckimi i angielskimi na rynku chińskim. Chińczykom tak się podobało piwo warszawskie, że wolą je od najlepszych niemieckich i angielskich, a wskutek tego podobno browary warszawskie muszą znacznie powiększyć swą produkcyę. Możeby i nasze browary pomyślały o rynkach chińskich.

Biedni suchotnicy. Donosiliśmy niedawno, że władze amerykańskie nie pozwoliły w Nowym [illegible]

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Panna Bel Sorel wystąpiła wczoraj w roli Małgorzaty w „Fauście" Gounoda, i jak zawsze, stworzyła postać pełną wdzięku i poezyi, jednolitą i konsekwentną o tyle, o ile konsekwencyi i jednolitości można dopatrywać się w postaci Małgorzaty, która w akcie II i III jest liryczną, a w następnych dramatyczną. Koloratura panny Sorel jest skromna, ale wystarcza zupełnie do upiększenia balady przy kołowrotku i aryi z klejnotami.

P. Drzewiecki wystąpił w roli Fausta po raz pierwszy na naszej scenie i złożył dowód, że tę partyę może włożyć także do swego repertuaru. Zdolny ten artysta wzniesie się na te wyżyny, na których stać musi Faust, powinien jednak trochę popracować jeszcze i nad swym głosem i nad całem traktowaniem partyi. Wczorajszy jednakże jego występ nie może być zaliczony do szczęśliwych. Z powodu, że artysta musi teraz ciągle śpiewać dzień po dniu, ma już głos zmęczony. Zmęczenie to wczoraj wyraźnie dawało się odczuwać. Wogóle nie powinno być rzeczą praktykowaną, żeby śpiewacy dzień po dniu śpiewali. Jest to tak niehygienicznem dla krtani, że po prostu powinna być ustawa teatralna, zakazująca czegoś podobnego, bo jest to zabijanie śpiewaków. Parę takich tygodni, w których artysta będzie codzień śpiewał, wystarczyć nieraz może, ażeby zupełnie głos stracił. Pp. Drzewiecki, Szymański i Jeromin dzień w dzień od wtorku występują w operze, no i naturalnie mają głosy tak zmęczone, że śpiewają z wysiłkiem. To też wczoraj partye ich wypadły bardzo blado.

Dobrą była p. Ludkiewiczówna w roli Siebla. Inteligentna ta artystka coraz większe zdobywa sobie uznanie naszej publiczności.

Sport.

Galicyjskie biegi hodowlane na rok 1904 i 1905 (2500 kor. i 5000 kor.) zebrały tylko po 16 podpisów. Produkta od klaczy-matek, mające się zrodzić w bieżącym roku, zgłosili: P. Alfred Głowiński 3 klacze: „La Beauté" i „Dyrsę" pokryte Viradem; „Zapoznana" pokryta The Donnerhornem — wszystkie trzy klacze półkrwi. Stado Ostoia-Ostaszewskiego 3 klacze: „Fatmę" i „Licho" obie półkrwi pokryte The Donnerhornem," zaś „Not for sale" pokrytą Viradem. P. Stan. Ostaszewski trzy klacze pełnej krwi: „Harmat," „I can-not" i „Wait for me" pokryte Viradem; wreszcie hr. St. Siemieński siedm klaczy pełnej krwi, z których „Hoffentlich" i „Weisheit" pokryte Or-vert'em; „Pogoń" i „Walküre" pokryte Viradem; „Polanka" [illegible]

wie od 19 lutego do 25 lutego — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.90 do 9.10, żyto 6.75—6·85, jęczmień browarny 6.50—7.35, jęczmień pastewny 5·50—5.75, owies 6.90—7·25, hreczka 6·75—7·50, kukurudza zeszłoroczna 6.10—6.25, kukurudza nowa 5.90—6.20, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·50—12.50, groch pastewny 7.50—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.00 do 6.40, wyka 7.85—8·50, koniczyna czerwona 51.50—63.00, koniczyna biała 57.50—100.00, szwedzka 50—82.50, tymotka 29—36, anyż ros. 00.00—00.00, anyż płaski 00.00—00.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.50—13.85, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 11·00, nasienie lniane 12·50—12.75, nasienie konopne 9.00—9.40, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.80—35·15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 28 lutego. W sejmie węgierskim p. Szell oświadczył, że w drodze urzędowej nie otrzymał od żadnego zastępcy obcego państwa wiadomości o zamiarze prolongowania traktatów handlowych.

Nowy Jork 28 lutego. Na bankiecie prasy książę Henryk pruski wygłosił mowę, w której zaznaczył, że uważa sobie to za zaszczyt, iż jest gościem Stowarzyszenia prasy. Złożył prasie hołd, nazwał ją ważnym czynnikiem w rozwoju cywilizacyjnym i potęgą, a w końcu rzekł, iż misya jego jest aktem przyjaźni i kurtoazyi. Przybył do Ameryki z jedynem życzeniem wzmocnienia przyjaźni między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami.

Paryż 28 lutego. Półurzędowa nota donosi, że w razie, gdyby strejk, wybuchły w kilku rządowych fabrykach zapałek, trwał dalej, rząd będzie zmuszony na długi czas zaopatrzyć się w zapałki z zagranicy.

Waszyngton 28 lutego. Książę Henryk pruski przybył tu wczoraj i wziął udział w uroczystości poświęcenia pomnika Mac Kinleya na Kapitolu.

Ateny 28 lutego. Grecki minister sprawiedliwości podał się z powodu pewnej sprawy pojedynkowej do dymisyi. Tekę jego objął tymczasowo minister spraw wewnętrznych.

Kraków 28 lutego. W sprawie adwokata Chmurskiego nadchodzą dziś do sądu liczne nakazy zapłaty weksli. Żona adwokata wniosła w kilku wypadkach zarzuty, że podpisy jej nazwiska są nieautentyczne. [illegible]

Andre z Frankfurtu. K. Wojnarowski z Baliniec. K. Zerenthin z Berlina. Z. Kostiak, J. Herian i Z. Braun z Pragi. Z. Kowalewski z Podola. S. Dydyński z Jodłownika. L. Czajkowski z Bóbrki.

Przyjechali dnia 28 lutego. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. A. Kapri z Czerniowiec. Z. Wolfarth i M. Biechoński z Demni. S. Dydyński z Ułucza. S. Kotarski z Brzeska. A. Lemker z Bremy. S. Burliga z Glinian. S. Agopsowicz z Błożwi. M. Leszczyński z Przemyśla. Z. Madeyski z Jabłonicy. S. Komarnicki z Zawadki. B. Osuchowski z Turki. A. Zadurowicz z Zadurowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 18·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38 3/4.

Wiedeń 28 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r.	1880	3%	265.25
" " " " " "	1889	3%	256.50

72)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Uspokój się — prosiła Regina — zdenerwowanie zwiększa trudność przełykania. Ja sama miałam raz dyfteryt i przez dwa dni nie mogłam przyjmować żadnego lekarstwa, a potem mi to przeszło. Pozwól, spróbuję ci ulżyć.

Ukląkłszy przy łóżku i skierowawszy światło latarki w głąb gardła, udało się Reginie za pomocą szczoteczki, umocowanej na srebrnym pręciku, zapędzlować i usunąć pewną ilość zaflegmionej błony, utrudniającej przystęp powietrza. Atak kaszlu chwilowo rozluźnił zaciskające się szpony śmierci, a przepisana doza lekarstwa przedostała się skutecznie do wnętrza. Wąska, kształtna dłoń umierającej uchwyciła się konwulsyjnie sukni dozorczyni.

— Nie opuszczaj mnie!... Ratuj!... Nie daj umierać tu samej, w ciemności!... Ja się boję!... boję!... Wiem, gdzie pójdę po śmierci... Miałam do czynienia z wielu szatanami na świecie... ale Boga się zaparłam... i Boga się teraz boję!...

— Połóż się i okryj — rozkazała łagodnie Regina, otulając jej drżące ramiona kołdrą. — Jeżeli cię to uspokoi, to chętnie pozostanę przy tobie. Doktor, zawiadowca i ja uczynimy wszystko, aby cię wyleczyć, ale pomoc, jakiej potrzebujesz, może tylko przyjść od Tego, którego dobroć i miłosierdzie stokroć większem jest od naszych... od Boga, który cię odkupił i krew swą przelał dla ciebie. Wznieś więc do niego w pokorze serce twoje, a przebaczy ci winy i wyprowadzi cię na lepsze drogi.

— On mnie nie wysłucha, bo wie, że piekłu odprzedałam duszę, żyjąc przekleństwem i nienawiścią lat tyle! Pani nie rozumiesz tego... bo nie jesteś jedną z nas potępionych. Tyś tutaj tak nie na swojem miejscu, jak te anioły, których skrzydła unoszą nad piekielną czeluścią. Myśmy to zaraz wszystkie wymiarkowały, kiedyśmy cię pierwszy raz usłyszały śpiewającą w kaplicy... A ja jestem taka zła... jak sto szatanów razem!...

Przerwała, dysząc ciężko, a po chwili ciągnęła dalej:

— Kiedy kapelan próbował przemawiać do mnie i dał mi jakąś książkę do czytania, rzuciłam mu ją w twarz i znieważyłam go. Którejś soboty kazano mi zamieść kaplicę, a po skończonej robocie położyłam się na ławce, aby wypocząć. Pani weszłaś, nie wiedząc, że tam jestem i zaczęłaś śpiewać. W miarę, jak słuchałam, coś mi się poruszało w sercu, przeszywając mnie do głębi istoty. Był jeden hymn szczególniej, taki piękny i wzniosły, którego każda zwrotka kończyła się słowami: „o Baranku Boży, idę do Ciebie!...“ a słowa te z ust twych wychodziły krzykiem radości, jakbyś biegła na czyjeś spotkanie. Nie płakałam... nie wiem, jak długo... odkąd... odkąd... ale co to mówić!... Potem zagrałaś pani na organie jakąś waryacyę na temat: „Do słodkiego zobaczenia w niebie!“ — a mnie łzy gradem rzuciły się z oczu i zaczęłam drżeć, jak listek, wstrząsany burzą... bo tę pieśń zwykł był kiedyś nucić mój synek. Była szkoła niedzielna przy naszym domu, a on przystawał pod oknami i słuchał, jak śpiewali, aż sam schwycił nutę i zapamiętał sobie słowa. O! ten hymn!... Każdy ton jego smagał mnie jakby ognistą rózgą... Widziałam przed sobą twarz mego dziecka, jak je układałam do snu po raz ostatni. Jego senne oczki, które podniósł, całując mnie na dobranoc... usteczka, które zdawały się śpiewać: „do słodkiego zobaczenia w niebie!“ Nie!... nigdy już... nigdy!... mój chłopczyno, drogi mój aniołku biały... mój ty Maksie ukochany, nie spotkamy się w niebie! Tam nie ma miejsca dla twojej matki... nie ma!...

Zerwała się z pościeli, zaplatając ręce dokoła kolan, a kurczowo wykrzywiona twarz jej, podniesiona ku niskiemu sklepieniu, wiła się z bólu, chwytając chrapliwie ustami syczący oddech.

— Kochałaś twego synka? — spytała Regina.

— Nie jesteś matką, kiedy możesz o to pytać! Gdybyś uczuła kiedy słodkie dziecięce usteczka, przytulone do twoich, tobyś rozumiała, że miłość macierzyńska może zrobić z kobiety tygrysicę. Dlatego właśnie, że ubóstwiałam moje maleństwo, nie mogłam znieść myśli, że mi je wydrą z rąk i nauczą je pogardzać mną. Zabiłam moje dziecko, bo byłam obłąkana rozpaczą i nie rozumiałam w tej chwili, że przepaść wiecznego rozdziału kopię pomiędzy niem a mną! Wolałam widzieć mego Maksa na marach, niż wychowanego przez nich tak, żeby się z czasem odwracał od swojej matki, jak od istoty, niegodnej nosić nazwisko jego ojca. I straciłam go w ten sposób na zawsze... na zawsze!... mego synka!... moją stokrotkę!... O, Boże!... jakież piekło zgryzot wznieciłeś w mojej duszy!

— Posłuchaj mnie. Kochałaś go tak, że choć był nieposłusznym i krnąbrnym, przebaczałaś mu wszystko, a kiedy płakał przytulony do twojej piersi, był ci podwójnie drogim. Otóż silniejszą i głębszą od wszystkich ziemskich uczuć jest miłość, jaką Bóg ma dla zbłąkanych dzieci swoich. Czy mniemasz, że miłosierniejszą jesteś od naszego niebieskiego Ojca? Błądzimy po manowcach złego, grzeszymy ciężko, aż nam się zdaje, że bramy pokuty zawarte już są dla nas na zawsze, ale jak tylko szczerze żałujemy za winy i na klęczkach błagamy Boga o przebaczenie, Chrystus sam otwiera nam wrota miłosierdzia. Musimy iść ku Niemu pokornie i wytrwale, przebyć krwawiącemi stopy przestrzeń, którą złość nasza oddzieliła nas od Niego, ale niebiosa prędzej zapadną się na ziemię, zanim On chybi przyrzeczeniu, jakie nam dał, że przebaczy każdemu szczerze skruszonemu grzesznikowi.

— Łatwo tobie w to wierzyć, boś niewinna i cierpisz za cudze zbrodnie, więc nie rozumiesz, jak drżę na myśl o Bogu, bom duszę moją zaprzedała szatanowi, aby osiągnąć moją zemstę. O! jakież to straszne, pomyśleć, że on już mnie trzyma w swoich szponach... że dzień zapłaty już nadszedł... Nasyciłam się moją zemstą, ale jakąż okropną cenę za nią zapłacić muszę! Moje dzieciątko w niebie wśród aniołów... a jego matka jęcząca na wieki wśród potępieńców w piekle!

— Chrystus przebaczył pokutującej Magdalenie...

— Bo rozpoczęła nowe, lepsze życie. Ja już dobiegam kresu mojego.

— Przebaczył też i łotrowi na krzyżu. Módl się jak On i zaufaj Mu sercem przepełnionem skruchą.

Przez chwilę jęki ucichły, jakby nieszczęsna uchwyciła się ostatniego błysku nadziei. Naraz głowa jej opadła na nowo zrozpaczonym ruchem na poduszki.

— Czy wiesz wszystko, com zrobiła? Czy naprawdę sądzisz, że jest jeszcze dla mnie miłosierdzie, bo...

— Przestań... uspokój się... Każde słowo wyczerpuje twoje siły...

— Muszę mówić... wyznać wszystko!... Kiedy przymykam oczy, straszliwe mary oblegają moje łoże i wołają mnie ku sobie z szyderczym uśmiechem. Widzę moje dziecko skrwawione... z przeciętem gardełkiem wleczone przezemnie przed...

— To gorączkowe widziadło. Twoje dzieciątko jest w niebie. Proś Boga, abyś kiedyś mogła się z niem połączyć.

— Nie... to nie gorączka... to moja przeszłość, moje zbrodnie, które idą na sąd Boży za mną, aby mnie oskarżyć. To rączka mego dziecka, która tam przez kraty wskazuje na wyrodną matkę... Nie usprawiedliwiam się, ale ciężka krzywda popchnęła mnie do zbrodni. Byłam rozpieszczonem przez ojca dzieckiem i w szesnastu latach wyszłam zamąż, za człowieka, którego rodzina mną pogardzała, bo moja ładna twarz stanęła w poprzek projektowanemu dawno przez nią małżeństwu z bogatą dziedziczką dużej fortuny. Tego nie mogli mi nigdy przebaczyć.

Kochałam mego męża, ale jego natura była zbyt poważną i surową, aby wyrozumieć mój kapryśny, gwałtowny i krnąbrny temperament. Kiedy Allan strofował mnie za moją lekkomyślność, upór popychał mnie do wybuchów wesołości, które przecież nie sprawiały mi żadnej uciechy. Matka jego i siostra zatruwały mu serce przeciw mnie złośliwemi podejrzeniami, tak, że przestał mi ufać; uprzykrzyłam mu się i okazywał mi to jawnie. A ja go kochałam... kochałam coraz bardziej w miarę jak oddalał się odemnie. Wszedł on stopniowo w zwyczaj spędzania wolnego czasu z kobietą, którą zamierzał wprzód poślubić, a mną miotała zazdrość tak szalona, że jakiś zły duch podszepnął mi, abym go ukarała temi męczarniami, jakie sama ponoszę. Udałam zakochaną w człowieku, który był mi zupełnie obojętnym. Ludzie zaczęli mnie szkalować... Bóg świadkiem, że niewinnie; ale pozory były przeciw mnie i na mocy ich Allan otrzymał rozwód. Błagałam go na kolanach o przebaczenie, ale nic to nie pomogło. Zamknęłam się z mojem dzieckiem zdala od świata, aby ukryć boleść moją i upokorzenie przed ludźmi, kiedy pewnego dnia grom uderzył mię w samo serce!... Allan napisał, żądając zwrotu dziecka, nad którem prawo przyznało mu opiekę... Odmówiłam wydania go.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852 VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza